



Henryk Zbierzchowski wierszem o powstaniach śląskich i plebiscycie

Henryk Zbierzchowski – „bard Lwowa”, ale też „poeta wszędzie obecny” – sporo wersów poświęcił sprawom Górnego Śląska. Opisywał powstania, prowadził poetycką agitację plebiscytową oraz komentował sytuację polityczną po głosowaniu. Jego „śląskie” wiersze są typowym przykładem poezji okolicznościowej, szybko reagującej na konkretne wydarzenia historyczne. Mają charakter propagandowy i mobilizujący do działania, można je nazwać wierszowanymi felietonami. W tego typu literaturze, pisanej „na gorąco”, sprawy sztuki schodziły zwykle na plan dalszy, a utwory nieraz stawały się schematyczne i powtarzalne. Tak bywało też u Zbierzchowskiego, choć niewątpliwie należał do najlepszych w tym czasie „poetów dnia”, a jego teksty przez wiele lat regularnie pojawiały się w lwowskiej prasie i miały spory wpływ na opinię publiczną¹.

Wiersze Henryka Zbierzchowskiego można znaleźć przede wszystkim w dzienniku „Gazeta Poranna i Wieczorna”, gdzie poeta (w rubryce *Z dnia*) regularnie publikował teksty nawiązujące do bieżących wydarzeń. Ogłaszane pod pseudonimem „Nemo” (czyli Nikt) w stałym, wyróżnionym graficznie miejscu, na określonej stronie gazety, opatrzone były aktualnymi i komunikatywnymi tytułami, np.: *Nie damy Śląska!*, *Jak zebrać miliony na Śląsk*, *Po plebiscycie*. Zbierzchowski wykorzystywał różnorodne wzorce gatunkowe (np. modlitwa, przysłowie) oraz różne typy wypowiedzi językowych (np. życzenia, wyznania, przestrogi). Często posługiwał się satyrą i ironią. Pod pseudonimem Nemo publikował nie tylko na łamach lwowskiego dziennika, ale także w innych pismach wspierających walkę Górnego Śląska o przyłączenie do Polski (np. w sosnowieckiej „Iskrze”). Wiersze

¹ Pisał o tym Witold Waszczuk w książce *Pisarz wobec koniunktury. Twórczość literacka Henryka Zbierzchowskiego*, Lublin 2000 (rozdział *W służbie ojczyzny. Twórczość wierszowana Henryka Zbierzchowskiego w latach 1914–1921*).

ogłaszał także pod własnym nazwiskiem, najczęściej w lwowskim „Szczutku”, satyrycznym tygodniku, którego był głównym redaktorem. Czasopismo stale interesowało się sprawami śląskimi i na bieżąco (słowem oraz obrazem) komentowało wszystkie ważne wydarzenia z kresów zachodnich².

„Śląskie” wiersze Henryka Zbierzchowskiego są stosunkowo mało znane i właściwie nieobecne w tradycji literackiej powstań śląskich i plebiscytu. Rozproszone po trudno dostępnej prasie, warte są przypomnienia, mimo swojego doraźnego celu, ściśle związanego z wydarzeniami sprzed stu lat. Z kilkudziesięciu odnalezionych utworów prezentujemy dwadzieścia. Publikowane były od sierpnia 1919 roku (wybuch I powstania śląskiego) do lipca 1921 roku (zakończenie III powstania śląskiego). Teksty ułożono chronologicznie, tak jak pojawiały się na łamach prasy.

Nemo, „Gazeta Poranna” 1919, nr 4797 (27 VIII)

NIE DAMY ŚLĄSKA!

Znów butny krzyżak podniósł pięść,
Przed którą niech się tchórze płaszczą,
I naszej ziemi polskiej część
Chce połknąć swą żarłoczną paszczą.
Chrzęć pruski mieczu, chrzęć,
Zanim cię topiel połknie grząska.
Nas obiecanki nie ugłaszczą,
Ni straszną nam stalowa pięść,
Nie damy Śląska!

Choćbyś nam serca wydarł część,
Choćbyś nas tępił szubienicą,
Nasz górnik ma też twardą pięść,
Którą cię lunie w podłe lico.
Chrzęć więc kilofie śląski, chrzęć,
Bo klatka ci już jest za wąska.
Prędeż rozpadniem się próchnicą,
Nim zwolim serca wydrzeć część,
Nie damy Śląska!

Warszawo! chrzęć ty zbroją, chrzęć!
A wróg tymczasem dzieci wiesz.
Warszawo, gdzie jest twoja pięść?
Gdzież młodzi twej próżniacza rzesza?

² O śląskich tematach „Szczutka” zob.: B. Maresz. *Lwowskie echa powstań śląskich i plebiscytu*, „Książnica Śląska”, t. 31, s. 17–19.

Niech złoży tego życia część,
Któremu hasłem jest podwiązka,
I niech się w bój ten krwawy wmiesza.
Kilofie! ty po hełmach chrzęść!
Nie damy Śląska!

[Anonimowo], „Szczutek” 1919, nr 35 (31 VIII)

WOŁANIE ŚLĄSKA

Prusak sięga mi do trzew,
W pień mordują nas Grenzschatze.
Kiedyż jarzmo podłe zrzucę?
Słysz Warszawo, wołam krwawo:
Wojska dajcie mi, psiakrew!

Ginę, walcząc jako lew,
Mdleją dłonie gorejące.
Hej, warszawskie wy zające,
Rezydenty od ententy –
Wojska dajcie mi, psiakrew!

Cóż mi wasz frazesów śpiew?
Cóż, że każda prawie gaska
Pieje hymny na cześć Śląska
W kabaretach i w gazetach?
Wojska dajcie mi, psiakrew!

Uroczystym słowom wbrew
Przysyłacie miast patronów
Wagon starych pantalonów.
Pantalony, o gawrony!
Wojska dajcie mi, psiakrew!

Cóż mi wasz frazesów śpiew?
Gdy prusacza czerń zdradziecka
Rznie nam baby, rznie nam dziecka,
W pysk wam krzyczę, królewiacy:
Wojska dajcie mi, psiakrew!

Henryk Zbierzchowski, „Szczutek” 1919, nr 39 (27 IX)
NA ŚLĄSKU SPOKOJNIE...

Na Śląsku spokojnie...
Wszędzie się kruki zbiegają na łup
Po krwawej wojnie,
Tylko gdzie spojrzeć leży zgniły trup
Z raną otwartą, cuchnącą i krwawą,
I siną pięścią grozi ci, Warszawo,
Co zamiast braciom swoim pomóc zbrojnie,
Aranżowałaś jak wyrodna matka
Pochody, wiece, protesty, dzień kwiatka,
Podczas gdy dzieci twe kładziono w grób.

Na Śląsku spokojnie...
Tylko górników spędzają wśród różg,
Rozdając hojnie
Kolb dzikie razy, że krwi słysząc plusk,
Tylko niemieckie rozżarte psiajuchy
Kobiet brzemiennych rozpruwają brzuchy,
Dziewczęta śląskie gwałcą nieprzystojnie,
Tylko się dzieci pod mur gdzieś rzucone
Tak długo kopie w główki umęczone,
Aż pęknie czaszka i wypłynie mózg.

Na Śląsku spokojnie...
Warszawa przecież z wami sercem jest.
Hucznie i rojnie
Wypadł protestu żywiołowy gest.
Or-ot przemawiał z okien Filharmonii,
A potem bractwo poszło do Polonii,
Gdzie pośród fontann skrzypka gra upojnie.
Z frazesem w ustach i zapałem w oku
Tam się buduje Polskę przy Medocu.
Wino to przecież także krwawy chrzest.

Na Śląsku spokojnie...
Nikt nie przywita cię na progu chat
Po krwawej wojnie.
Martwe kominy patrzą smutno w świat,
Zgasły fabrycznych dymów pióropusze,
Nuda przerywa dzisiaj szybów głuszę,
Gdzie dotąd było tak gwarno i rojnie,
Rozpacz się jeno włóczy po rozłogu,

Głód blady usiadł na domostwa progu
W milczeniu własny obgryzając gnat.
Na Śląsku spokojnie...

Henryk Zbierzchowski, „Szczutek” 1920, nr 45 (8 XI)
MYŚLMY O ŚLĄSKU

Myślmy o Śląsku! Przedwczesna zima
Chwyła pola dłonią zaskrzepłą
I oziminę pod lodem trzyma.
Myślmy o Śląsku! Tam nasze ciepło,
Naszego kośćca tam krzyż i goleń
I tam dobrobyt przyszłych pokoleń.

Jeszcze wciąż groźna teutońska siła
Nad Górnym Śląskiem wyciąga pięście,
Tysiące zbirów tajnie wysyła
Na naszą zgubę i na nieszczęście,
Osadza szpiegów po wszystkich bramach
I cicho zbrojny planuje zamach.

Znowu zaśpimy swoją godzinę,
A potem świeże dostawszy baty,
Będziemy stroić żałobną minę,
Będziemy z płaczem rozdierać szaty
I przystroiwszy się w gest niemęski
Szukać, kto winien ponownej klęski.

Dziś, gdy na wschodzie ucichły boje
I już nad zerem nie krążą kruki,
Na zachód zwróćmy spojrzenia swoje,
Na zachód zwróćmy napięte łuki.
Myślmy o Śląsku! I dniem, i nocą,
Bo już nieszczęścia kruki łopocą.

Henryk Zbierzchowski, „Szczutek” 1921, nr 3 (15 I)
NA SZAŃCE!

Już regulamin wydany dla Śląska,
Zbliża się wielkich rozstrzygnięć godzina,

Więc niech się Niemcom ziemia stanie grząska,
Niechaj drogowskaz każdy ich przeklina,
Niech każda wierzba nocą próchnem straszy
I wiatr poszczęki niech niesie pałaszy.

Rodacy! ucho przyłożmy do ziemi
I posłuchajmy, co mówi jej wnętrze.
Czyż pod warstwami w głębiach kamiennymi
Nie bije serce polskie, to najświętsze,
Co żadnym nie da zabić się obuchem
I znać o sobie daje tętnem głuchem?

Polska to ziemia, piastowa to macierz
Oddana w łapę Teutończyków pieskich.
Przez tyle wieków dzieci śląskich pacierz
Wymodlał wolność u progów niebieskich,
A Bóg wzruszony sercem tego ludu
Przychylił do nich słodką chwilę cudu.

Przyjmie was Polska, przyjmie w uścisk bratni
Górnicy śląscy, podziemi mieszkańce.
Jeszcze wysiłek jeden i ostatni –
Chwila jest groźna, więc kto żyw na szafce,
Bo nam by w twarze plunąć było warto,
Gdyby nam śląską ziemię wydarto.

Henryk Zbierzchowski, „Szcutek” 1921, nr 5 (27 I)

KOLEDA ŚLĄSKA

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi:
Wstańcie, górnicy,
Polska się rodzi
I pod skrzydła Wielka, Święta
Garnie wszystkie swe pisklęta,
Swoją piastowy lud.

Niemiec przebrzydły
Wyciąga ręce.
Wszystko chce osiąść
W chuci zwierzęcej.
Ale górnik się nie boi,

Twardo na swej ziemi stoi,
Wrósł w nią niby dąb.

W ręce ma kilof,
Co głąz rozbija.
Pomagaj w walce
Jezus Maryja.
Dłonią białą i łaskawą
Pobłogosław naszym sprawom
I kilofy święć.

Nie damy Śląska,
Pruskie padalce.
Niech nas Korfanty
Prowadzi w walce
I niech miotłą swą wymiecie
Z naszych progów wszystko śmiecie.
Tak dopomóż Bóg!

Nemo, „Gazeta Wieczorna” 1921, nr 5721 (7 III)

LICYTACJA OBRAZÓW

Gdy tkwi w twojej mózgowicy
Jedna myśl o Górnym Śląsku,
Dziś w południe całkiem pewnie
Przyjdiesz na wystawę „Związku”

Chcąc Ojczyźnie w ciężkiej chwili
Trochę grosza przynieść w darze.
Licytację na plebiscyt
Urządzają tam malarze.

Są tam szkice i obrazy
Leśnych polan, skalnych zboczy,
Rozradujesz nimi duszę,
Rozradujesz nimi oczy.

A jeżeli plik „Kościuszków”
przechowany masz w portfelu,
Ofiarujesz parę setek
Chętnie dla wzniesłego celu.

Wielka zbliża się godzina,
Wciąż pamiętać trza o Śląsku.
Zatem panie i panowie
Do widzenia dzisiaj w „Związku”.

Nemo, „Gazeta Poranna” 1921, nr 5733 (14 III)

Nemo, „Iskra” 1921, nr 20 (16 III)

JAK ZEBRAĆ MILIONY NA ŚLĄSK

Niechaj każdy, kto ma chętkę
Na parasol i kalosze
Moknie raczej aż do lata,
A na Śląsk niech odda grosze.

Niechaj każda w Polsce panna,
Gdy jej podrze się podwiązka,
Sznurkiem zwiąże swe pończoszki,
A sto marek da dla Śląska.

Niechaj smakosz pęczak jada,
Choć mu pachnie tłusta gąska,
A z łatwością po tygodniu
Tysiąc marek da dla Śląska.

Niechaj zamiast trzech wódeczek
Będzie jedna i przekąska,
A oszczędzisz swoje nerki
I uzbierasz grosz dla Śląska.

Niechaj zamiast sutych fałdów
Suknia twoja będzie wąska,
A pokażesz ładne kształty
I ocalisz grosz dla Śląska.

Niechaj paskarz, gdy się uda
Znowu jakaś sprawka grząska,
Dla ekspiacji cały dochód
Odda na potrzeby Śląska.

Niechaj wreszcie grosz oddadzą
Wszystkie banki, spółki, związki,
A posypią się miliony
Na plebiscyt górnośląski.

Henryk Zbierzchowski, „Szczutek” 1921, nr 12 (17 III)

PRZED PLEBISCYTEM

A więc już wkrótce, już za kilka dni...
Ostatnia walka to z niemieckim draństwem.
Albo Sezamu nam otworzą drzwi
I Polska stanie się bogatym państwem,
Albo nas puści o żebraczym worku,
Paskarz historii i pogromca Corku.

Czyśmy użyli wszystkich naszych sił?
Lęka nas przyszłość, jeszcze skryta w chmurach,
Czyż znowu Niemiec będzie sobie drwił,
Że nas podkupił tak jak na Mazurach,
I choć zwyciężym po zmaganiu długim,
Nowym nas stłamszą bluffem lub humbugiem?

A więc już wkrótce, już za kilka dni...
Los nasz i nasze szczęście się przesili,
W podziemiach węgiel tak jak brylant łśni,
I czeka szczęsnej wyzwolenia chwili,
Aby przywrócić potęgę i ciepło
Swojej macierzy, której serce skrzepło.

Od pacholęcia wszyscy aż do starca
Zwracamy dzisiaj w stronę Śląska lica –
O, strzeż się Polsko swoich **Idów marca**,
Jeśli przepadnie dla Cię ta ziemica,
Co tyle wieków w rozpaczy i męce
Wyciąga do nas swe skrwawione ręce.

Nemo, „Gazeta Poranna” 1921, nr 5758 (31 III)

PO PLEBISCYCIE

Cieszą się Niemcy, wywieszając flagi
Na każdym gmachu i każdym ratuszu,
O plebiscycie rozszerzają blagi,
Byle nie stracić dalej animuszu.

Cieszy się Polska, bo już wie niezbiecie,
Że węgiel śląski, droższy niż brylanty,
Od niego dalsze jej zależy życie –
Zdobył lud śląski i ojciec Korfanty.

Tylko prasa raz po raz
Nowe nam przynosi plotki.
W poniedziałek Śląsk jest nasz,
W środę znowu jest niemiecki,
To się nam wydłuża twarz,
To tańczymy wznosząc kiecki.

Wprawdzie sprzyja nam Le Rond,
Wprawdzie Francja trzyma z nami,
Lecz kto zmieni George'a sąd?
Kto upora się z Włochami?
Japończyka dla nas czyż
Ktoś przekona na ostatek,
Choć z mikadem jada ryż
I herbatę pije Patek?

Co za hojność, co za gest
Wyrzec się własnego kęsa –
Anglia ponoć skłonna jest
Przyznać nam kawałek Śląska!
Skądże nagle zmiana ta,
Po kim ta miękkości scheda?
Czyż w Irlandii przykład ma,
Że lud się ujarzmić nie da?

A tymczasem idzie maj,
Nasze wrogi lżą zawzięcie,
Więc z tęsknotą czeka kraj
Na ostatnie rozstrzygnięcie.
Koalicjo, spiesz się, spiesz,
Nim cierpliwość nasza minie
Żołnierz polski czeka też,
Oparł się na karabinie.

Nemo, „Gazeta Poranna” 1921, nr 5817 (7 V)

Nemo, „Iskra” 1921, nr 61 (8 V)

POWSTANIE NA ŚLĄSKU

I cóż wy na to, cne ambasadorzy
I dyplomaty o kamiennej twarzy?
Żaden z was nie był do wyroku skory –
Każdy wypija, co sobie nawarzy.

W waszej robocie czyż nie było brudu,
Rękawiczkami skrywanego marnie?
Nie można igrać z uczuciami ludu
Albo duszami handlować bezkarnie.

A lud ten czekał długo i cierpliwie,
Żar swego serca zmieniając na zgliszcze,
Bo chciał być panem na swej własnej niwie,
Gdzie bat niemiecki więcej nie zaświszcze.

No i przebrała się nareszcie miara,
Gdy znów kajdany brzęknęły za progiem.
Na czyje karki spadnie teraz kara?
Kto za to wszystko odpowie przed Bogiem?

Czyliż nie wiecie, że potrzeba cudu,
By zgasić płomień, co serce ogarnie?
Nie można igrać z uczuciami ludu,
Albo duszami handlować bezkarnie.

Nemo, „Gazeta Poranna” 1921, nr 5821 (9 V)

Nemo, „Iskra” 1921, nr 62 (10 V)

WSZYSCY MAMY ŚLĄSK NA USTACH

Jedna sprawa nas zajmuje,
Jak cień chodzi z nami wszędzie.
Każdy pyta cię stroskany:
No cóż, panie, jakże będzie?

Major, co powrócił z wojny
I przed śmiercią nie znał tremy,
Mówi, poprawiając pasa:
Jak trza będzie, znów pójdziemy.

Paskarz, wietrząc nowe zyski,
Wypowiada takie zdanie:
A co? przecież wam mówiłem:
Wojna nigdy nie ustanie.

Anegdociarz głosi w knajpie:
Dyplomacja tu nie wskóra.
Trza im zająć okręg Ruhry,
A wnet Niemcom zmięknie rura.

Zosia pośród łąz rzęsiстых
Skarży się przed siostrą Anną:
Gdy zabiją mego chłopca,
To zostanę starą panną.

A choć wkoło maj się kwieci
W lasach i na łąk kobiercu,
Wszyscy mamy Śląsk na ustach,
Wszyscy mamy Śląsk na sercu.

Dziś Śląsk posiadł naszą duszę
I serc naszych całą tkliwość.
Śmiało, dzieci górnośląskie!
Z wami Bóg i Sprawiedliwość!

Nemo, „Gazeta Poranna” 1921, nr 5823 (11 V)
BZY ZE ŚLĄSKA

Maj nasz jest miesiącem bzów –
Gdzie oczami gonię,
Cała Polska wzdłuż i wszecz
W bzów przepychu tonie.

Cała Polska wzdłuż i wszecz
Kwiatem tym się kwieci.
Z wiatrem płatków wonny deszcz
Po krainie leci.

Z wiatrem płatków wonny deszcz
Spada nam na głowy.
Każdy ogród, każdy gaj
Ton ma fioletowy.

Każdy ogród, każdy gaj
Zapachami mdleje.
Na mem biurku bukiet bzu
Do słońca się śmieje.

Na mem biurku bukiet bzu,
Co dzień świeża wiązka.
Dziś przyjaciel przysłał mi
Bez z Górnego Śląska.

Dziś przyjaciel przysłał mi
 Bez listu, bez słowa –.
Więc przykuła duszę mą
 Bzu odmiana nowa.

Więc przykuła duszę mą
 I serce, i oczy:
Każdy płatek tego bzu
 Krwią serdeczną broczy.

Każdy płatek tego bzu
 Jest jak wyrzut żywy,
Który swej Ojczyźnie śle
 Naród nieszczęśliwy.

Henryk Zbierzchowski, „Szczutek” 1921, nr 20 (12 V)
TAK DŁUGO CIERPIAŁ GÓRNOŚLĄSKI LUD...

Tak długo cierpiał górnośląski lud
Dyplomatyczne plastry i katusze,
Tak długo znosił wyzwolenia głód,
Tak mu na mękach rozciągano duszę,
Aż wybuchnęło wreszcie z mocą wściekłą
W głębinach serca utajone piekło.

Dosyć już! – krzyknął i chwycił za nóż,
Chcemy panami być w swym własnym domu,
Niech się zakończy handel naszych dusz
Przez owych kupców nieznających sromu,
Co pragną ciągnąć najwyższe profity,
Wciąż wymyślając nieczne plebiscyty.

I rozpętała się odwetu moc,
Którego żadne nie wstrzymają tamy.
Z twarzą ponurą i czarną jak noc
Górnik się dźwignął z kopalnianej jamy,
Ośleptym wzrokiem spojrział w złote słońce
I krzyknął: Polsko! gdzie moi obrońce?

Czy pozostawisz swe dzieci na łup
Niemieckich wilków, hien i szakali
I krwawym ciałem zawalimy grób?

Czy się twe serce ze wstydu nie spali,
Jeśli przez targi wielkiej finansjery
Skoszą lud śląski pruskie szwarclozery?

Górniku śląski! W mur żelazny zwiąż
Kilof z kilofem i bądź bez obawy.
Staniem przy tobie tak jak jeden mąż
Dla dobra wspólnej, wielkiej, świętej sprawy.
Huczy i leci już przez polskie niwy
Bojowe hasło Nowiny Doliwy.

Hej, dyplomacjo! Czy słyszysz ten śpiew?
Ze sprawiedliwym nie zwlekaj wyrokiem,
Bo znów popłynie z twojej winy krew,
Na którą patrzeć będziesz zimnem okiem,
Zatkawszy watą swe dostojne uszy,
Aby nie słyszeć okrzyków katuszy.

Nemo, „Gazeta Poranna” 1921, nr 5827 (13 V)
PIERWSZE JASKÓŁKI POKOJU

Po burzy groźnie huczającej,
Po krwawym, zaciętym boju,
Ze Śląska dziś przyleciały
Pierwsze jaskółki pokoju.

Korfanty wdał się w układy
I linię swoją uzyskał,
Już spadł nam kamień ze serca,
Który nieznośnie uciskał.

Korfanty ojcem górników,
Więc posłuch mu się należy,
Powstały polskie chorągwie
Na Śląsku wiernym macierzy.

Nad bohaterów zwłokami
Czarna zamknęła się gleba,
Powraca górnik do pracy,
Bo Polsce węgla potrzeba.

Zmykają butne landraty
Ze śląskich gumien i dworów,

Już teraz można poczekać
Na wyrok ambasadorów.

Za Odrę uciekł najeźdźca,
Grożący połyskiem szabli,
Co Ślązak dostał raz w łapę,
Tego nie wydrą mu diabli.

Więc konsternacja ogromna
I smutek w państwie Simonsa,
Jeszcze się Niemiec buntuje,
Jeszcze się złości i dąsa.
Lecz czuję, że nie pomogą
Już wiele te awantury,
Bo biedna jego godzina,
Gdy Foch mu wlezie do Ruhry.

Henryk Zbierzchowski, „Szczytek” 1921, nr 25 (16 VI)

LIST ZE ŚLĄSKA

Bądź pozdrowiony, przyjacielu luby,
Co sprawę Śląska znasz z gazet w kawiarni,
My tu codziennie patrzym w oczy zguby,
Ale jesteśmy tą siłą mocarni,
Którą przed laty wasz Lwów tak wystrzelił,
Że całą Polskę sobą rozanielił.

Co noc nad głową mam płat nieba szczery,
Co dzień nas Niemiec praży kulek gradem.
Za kulisami wielkiej finansjery
Handlują nami niby owiec stadem,
Po całym kraju, gdzie popatrzysz, wszędy,
Kręcą się jakieś zamorskie przybłędy.

Podczas gdy dłonie śmierci niewidzialne
Co dzień na nasze kładą się powieki,
Wy nam dajecie poparcie moralne,
Najtańszy dowód troski i opieki,
Jakby was nie stać było na gest szerszy,
Oprócz festynów, odczytów i wierszy.

Podczas gdy Niemiec, wyjąwszy szablicę,
Na kark nam wojsko zwała najlegalniej,

Wyście zamknęli kordonem granice,
Bo zawsze chcecie być ultralojalni,
Choć ktoś w Londynie opluł tak niedawno
Żołnierzy polskich, tradycję przesławną.

A więc posłuchaj, co ci teraz powiem,
Tobie i duszom, co są jeszcze bratnie,
Niechaj na serca padną wam ołowiem
Mojego listu te słowa ostatnie,
I niech nad krajem przeleć jak burza,
Po której czyste niebo się wynurza:
Wyrzucicie chciwość z zaciśniętych dłoni,
Podwójnie daje ten, kto daje prędzej –
Trzeba nam prochu, potrzeba nam broni,
Żywności, leków, bandaży, pieniędzy,
Niechaj was budzi ten okrzyk po nocy:
Psiakrew! pomocy nam trzeba, pomocy!!

Nemo, „Gazeta Poranna” 1920, nr 5924 (16 VII)
ROZSTRZYGNIECIE W LIPCU?

Minął marzec, kwiecień, maj,
Lipiec ma się ku końcowi,
Jak podzielić śląski kraj,
Radzą ciągle ludzie nowi.

Raz jesteśmy górą my,
Drugim razem znowu Niemiec.
Wlecze się jak koszmar zły
Górnośląski ten tasiemiec.

Wciąż napady nowych band,
Niemiec bowiem głód ma wilczy.
Bardzo wiele mówi Brand,
George zaś jak zaklęty milczy.

Wśród węglowych czarnych grud
Przyschła krwi przelanej rzeka.
Polski się rozbroił lud,
I na sąd najwyższy czeka.

Grzecznie czeka na ten sąd,
Hej, cierpliwość to anielska!

Zachorował pan Le Rond,
Słabość ta się zwie „angielska”.

Ponoć zbyt sprzyjał nam,
Więc go pokręciło nagle,
Odkąd mister Curzon sam
Wziął go między swoje magle.

Kto nie wygra swoich kart,
Ten zazwyczaj bywa bity,
Kiedyż wreszcie porwie czart
Wszystkie owe plebiscyty?

Jaki wyrok spotka nas,
Každy wie, kto nie jest durny:
Niemiec pewnie weźmie Śląsk,
Polska zaś dostanie Górny.

Henryk Zbierzchowski, „Szczutek” 1921, nr 31 (28 VII)

BURZA NA ŚLĄSKU

Lipiec..., powietrze duszne, ciężkie, parne,
Nad horyzontem wiszą chmury czarne,
Jakby zmieszane z sadzy i popiołów
I takie ciężkie, jak spiż albo ołów.
Burza się zbliża – czuć ją w atmosferze,
Po lasach kryje się wszelakie zwierzę,
I tylko górnik, ten kamienny człowiek
Patrzy się w chmury i nie mruży powiek.
Bo dla tych pięści, dla tych twardych prawic
Niestraszne błyski ognistych błyskawic,
Niestraszne grzmotów rozhukane tony,
Wszak się piorunów nie boją pierony.
Cały horyzont jakby skryty sadzą,
A dyplomaci radzą, radzą, radzą,
Nie widzą ludu udreki i cierpień,
Dawniej był lipiec, teraz mówią: sierpień,
Dawniej podziału zwyciężała racja,
A dziś się mówi znów: neutralizacja,
Po polsku: kradzież, szachrajstwo i matnia.
A niech godzina wam przyjdzie ostatnia,
Bando oszustów, kupców i szalbierzy,
Dzisiaj wam w Polsce dziecko nie uwierzy

I wysłamy już do stu piorunów
Wszystkich tych zacnych, miłych opiekunów.
Burza się zbliża i horyzont siny,
Tak jak w ostatnim akcie Balladyny,
Ponad głowami chmury wiszą czarne,
Niewystrzelonym piorunem ciężarne,
Chmury zmieszane z sadzy i popiołów,
I takie ciężkie jak spiż albo ołów.
Całe powietrze jakby skryte sadzą,
A dyplomaci radzą, radzą, radzą...

Wybór i opracowanie
Barbara Maresz